

TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 141.

Dnia 30 Czerwca 1819 roku v. s.

U W A G I

Nad NATURĄ IDEALNĄ, pod względem wystawiania, branych zniey wzorów, w dziełach nauk i sztuk pięknych.

Largior hic campos aether et lumine vestit.
Purpureo; solemque suum, sua sidera norunt.
Virg. Aensid.

Ktokolwiek, mając serce szlachetnie ukształcone, zna prawdziwą swą godność, i czuje co to jest być człowiekiem, w całym znaczeniu tego wyrazu; taki, we wszystkich swych chęciach, we wszystkich usiłowaniach i dziełach, okazuje, że jest tworem wyższym nad to wszystko co go otacza. Granice natury zdają się nie być granicami pojęcia jego; dusza jego zasięgać się zdaje za te nieba, i za te światy, których nawet oko nie dostrzeże. Rozum nie przestanie na świadectwie zmysłów; wiedziony

żenia tey idealney natury lub idealnego wzoru; czyli ono wlane iest w iego duszę i rozwia się wraz z innémi władzami, czyli prowadzi nas do niego rozważa upowszechniając pojęcia nasze, tudzież imaginacya, która ie rozmaicie składa, łączy lub dzieli, wchodzić w rozwiązanie tego badania niemamy zamiaru. Jest iednak rzeczą niezawodną, że bez podniesienia się do tych wyobrażeń umysłowych, gieniusz nic utworzyć nie zdola, coby na sobie nosiło piętno iakieys wyższey siły i zasługiwało na podziwienie wieków. Fidyasz o którym mówiono, że bogowie kierowali iego dłótem, robiąc swóy posąg Jowisza olimpiyskiego, byłżeby mógł nadadź temu dziełu ten wyraz bóztwa, tę powagę, tę wspaniałość i wielkość, która same błędy bałwochwałstwa usprawiedliwiać się zdaie, gdyby myśl iego nie była podniesiona do wyobrażeń *idealney* natury? Gdzie w widzialnym świecie mógłby znaleźć wzór tych czystych proporcyi, tych bozkich rysów, które zimnym głazóm zdawały się nadawać iakąs wyższą duszę, i zamieniać w iesteswa nieśmiertelne? Rozważał zapewne wizerunek *idealny*, który miał byt w umyśle iego tylko. Gdy Homer układał osnowę swoiey nieśmiertelney Iliady, gdzie mógł znaleźć w naturze wzór sprawy taką iedność mającey, gdzieby charaktery tak były rozróznione, a ka-

ždy jednak miał właściwą i wyraźną cechę, gdzieby tyle osób nic nie działało i nic nie mówiło, coby nie było stosowném do rzeczy, gdzieby żaden obcy interes nie przerwał wątku akcji celniejszey, i gdzieby tyle różnorodnych części składało całość, która się łatwo umysłem ogarnąć może? W świecie zwyczajnym traf ślepy mięsza rzeczy ludzkie, wszystko podlega wpływowi iego; zapatrując się na zdarzenia szczególne widzimy tylko części jedney wielkiej sprawy; widzimy, ieśli tego porównania użyć można, pojedyncze sceny wielkiego dramatu natury. Złączyć ie i powiązać, i w jedney całości wystawić iest dziełem imaginacyi i gieniuszu, które tego wypełnić nie zdołaią bez podniesienia się do wyobrażeń *idealney* doskonałości. Wszczególnych nawet obrazach, sztuka byłaby bardzo ograniczoną gdyby na skrzydłach imaginacyi nie unosiła się nad ziemię. Homer chce odmalować powaby Wenery i dzielność iey piękności. Myśl iego szuka i nieznayduie na ziemi wzoru. Wenus powinna mieć cós wyższego i doskonalszego niż inne niewiasty. Malować rysy iey twarzy, iey wdzięki i miłośny uśmiech, byłoby to zniżyć ią do rzędu ziemianek. Cóż czyni autor? Daje iey bozką taśmę i przez tę allegoryą malując iey ponęty, przywiązuie do niey siłę iakaś nadprzyrodzoną i wyższą nad śmiertelnych.

W nim zamknięte powaby wszystkie, wszystkie
wdzięki,
Miłość, żądza kochanków, rozmowy ięki,
Słodkie głosy, wyrazy skrycie wymiające,
Seroa, tkliwéy się nawet czułości strzegące:
Takim jest ten *pas* drogi; w nim się wszystko mieści,
I co umysł zachwyca i eo serce pieści.

Gdzie Homer jeżeli nie w wyobrażeniu
idealney natury mógł napaść na tę myśl
przedziwną odmalowania *prosb* pod posta-
cią bogiń obiegających ziemię i leczących
rany od krzywdy zadane?

Wszakże *prošby* Jowisza wielkiego są plemie,
Ułomne słabą nogą wędrują przez ziemię,
Z czołem zmarszczką pokrytem, ze spuszczone m okiem,
Idą ciągle za *krzywdą*, ona silnym krokiem,
Poprzedza ie, iszkody między ludźmi sieie.
Prosb ręka na iey rany słodki balsam leie,
Gdy się zbliżą do kogo, a on ich usłucha,
Na iego ślub chętnego nadstawia ucha,
Kto upornie odrzuca, idą oyca zebrać,
By słusznych kar od *krzywdy* nie chybił odebrać.

Gdy Wirgiliusz opisując zniszczenie
Troj okazuje czytelnikowi bogów sprzysię-
głych i dokonywających tego miasta, obraz
ten wzięty z natury *idealney* ma iakąś wy-
soką piękność, która nas zachwyca. We-
nus mówi do Eneasza....

Nie Helenę o zgubę waszych winić progów,
Nie występek Parysa: bogów zemsta, bogów;
Wywraca mury Troi i w perzynie grzebie:
Spójrzy, bo mgłę wilgotną co otacza ciebie
I snując się przy oczach wzróg ludzki zacienia,
Zdeymę: Ty matki twojej spełniy napomnienia,
Gdzie skały ze skał, z murów wyruszone mury,
Gdzie pomieszane prochów dym zatacza chmury,
Tu Neptun wieczne wali tróyzębem pokłady,
I całe miasto z silney wywraca posady,
Tam bramy sceyskie trzyma Juno zapalczywa,
I Greków przepasana żelazem przyzywa;
Wyżey Pallas osiadła wieżę, spójrzyi okiem,
Wstrząsaiąca Gorgoną, iskrząca obłokiem,
Sam Jowisz nowe siły tchnie w danayskie mężę,
Sam Bogów na troiańskie pobudza orężę,

Rozbieraiąc dzieła najsławniejszych
Poetów, Mowców, Malarzów, Rzeźbiarzów
napadlibyśmy na mnóstwo przykładów, któ-
reby nam okazały, iż nic niema wysokie-
go i prawdziwie pięknego w sztuce, coby
niebyło wzięte ze wzoru *idealney* natury.
Ale ta *idealność* nietylko może bydź udzia-
łem płodów sztuki, lecz nawet dzieł samey
natury. Piękna twarz ożywiona czułą i
czynną duszą, z którey rysów poruszeń i
blyszczącego wzoru, rozum i czucie prze-
mawia, nie iestże idealną? to iest niepod-
nosiż myśli patrzącego do wyobrażenia na-
tury, doskonalszey i wyższey? a widok

piękney okolicy, gdzie się natura w całej swoiey okazałości i bogactwie wydaie, nie zachwycaż równie naszej imaginacyi iak Apollo Belwederu, albo twarz Matki Bożkiej, Rafaela? Przedmioty więc natury mają *idealność*, to jest wzbudzać w nas mogą uczucie myśli i wyobrażeń idealnych, owszem to uczucie służyć ma za grunt wyobrażeniom idealnym sztuki. Nie wszystkie iednak dzieła iey są w równym stopniu idealne. *Natura zwyczajna* i *natura idealna*, mogą być uważane iako dwie ostateczności pomiędzy któremi iest niezliczona moc punktów, a dzieła sztuki raz do iedney, drugi raz do drugiej, zbliżają się granicy. Piękność może się znajdować w równey odległości od tych obudwóch końców, iak naywiększa liczba obrazów Homera, Wirgiliusza i Milтона. Prawdziwa zaś idealność iest tylko czystém pojęciem: iest źródłem wszelkiey piękności, wzorem umysłowey doskonałości, którego żadne dzieło sztuki lub natury nie może być obrazem dokłanym. Smiertelnym zbliżać się do niego tylko dozwolono, ale też twierdzić można, iż bez rozważania takiego wzoru, nic wielkiego i szlachetnego w sztuce utworzyć niepodobna. Gieniusz do przybytku tego wiecznego *wizerunku piękności*, zaprowadzony bywa, za przewodnictwem imaginacyi; otwiera ona tę świątynią, daie oglądać wieczne

i doskonale rysy, — ale człowiek w grubości swych zmysłów i narzędzi, znajdując zawadę, do dokładnego naśladowania tego wizerunku najwyższej piękności.

Piękne nauki i sztuki stwarzają dla człowieka nowy porządek uczuć i wyobrażeń, i nieiako świat nowy. Wszystko na tym świecie powinno być oczarowane urokiem przyjemności, i powabu, wszystko wprowadzać nas w zachwycenie, podawać duszy naszej materją do uwag, a sercu do wzruszenia. Lecz w tym nowym rzeczy porządku wszystko jest naśladowaniem zmysłowem, wszystko więc zależy od *omamienia* (*illusio*): to jest, od takiego sposobu wystawienia rzeczy, aby się zupełnie w oczach naszych ukryła usilność sztuki, i aby nam się wydawało, iż te wrażenia od rzeczywistych odbieramy przedmiotów. *Omamienie* jest to wysoki stopień doskonałości, do którego zmierzają piękne nauki i sztuki.

Najsławniejsi w starożytności sztukmistrze pod jego sąd podawali dzieła swoje. Znany jest spór Parrazjusza i Zeuxyssa, w którym wyższy stopień *omamienia* dał wygraną i pierwszeństwo: a mitologiczne podanie o Pigmalionie, zda się być allegoryą okazującą na czém zależy doskonałość w sztuce. Gdy czytając opisy bitew Homera zda się nam, iż widzimy zamieszanie i trwogę, ruch i ścieranie się

zbroynych zastępów, że slyszymy wrzawę ludzi, krzyki i ięczenia ranionych i umierających; kiedy w czwartey xiędze Eneidy dzielimy z Dydoną iey miłość, iey niespokoyność i rozpacz, kiedy w Horacyuszach Kornela, ten sławny wyraz starego Horacego. „*Qu'il murut*“ wyciska na słuchaczach iednomysłny i mimowolny okrzyk podziwienia; kiedy głębokie uciszenie tysiącznych widzów słuchających Ifigienii Fedry, Zairy lub Alzyry, przerywają tylko czasem łkania i przytłumione westchnienia: kiedy w iednym miejscu kazania Masyliona przeięci religijną trwogą słuchacze, padają wszyscy na kolana: oto są skutki *omamienia*, oto naywyższy stopień doskonałości sztuki. Jakimże sposobem tak wielkie omamienie uskutecznione byđ może? Jak sztuka która w swoich naśladowaniach używa często znaków dowolnych czyli arbitralnych, może przez swoje zmyslenia sprawić tak mocne omamienie? Rzecz oczywista, że tego inaczey dokazazać nie może, tylko nadając swym dziełom te cechy, które swoim nadaie natura; i chociaź w idealnych swoich uniesieniach sztuka wykraczać zdaie się za granicę natury, iednak iey dzieła powinny byđ wsparte, na wiecznych i nieodmiennych prawdach fizycznego i moralnego porządku. Tym sposobem ułożone dzieło, chociaź prawdzi-

wego swojego wzoru mieć nie będzie w naturze, przez związek i ułożenie swych części będzie iey wierném naśladowaniem, to jest będzie miało *naywyższą zmysłową doskonałość*; która iest środkiem i sposobem iedynym w naukach i sztukach pięknych do sprawienia naydoskonalszego *omamienia*.

Wsamey rzeczy iakiegoż sposobu używa Poeta i Mówca do uczynienia tych mocnych wrażzeń, których nigdy proste wystawienie rzeczy sprawić niezdola? oto staraia się zgłębi serca ludzkiego dobydź *naymocnieyszych wyrazów namiętności*, staraia się rzecz swoją w *naytkliwszym* wystawić widoku, mówić do rozumu, do serca, do imaginacyi, nadadź rzeczom ciało i kolory, słowem przedmiot swój odmalować w *naydoskonalszém zmysłowym wystawieniu*. „Dydo w rozpaczey po odiezdzie Eneasz a odieła sobie życie“ wyraz ten iest dostatecznym dla rozumu, który niczego więcey nie żąda. Ale Poeta na tém nie przestaie, ehce ażeby czytający miał przed oczyma stan oplakany, tey nieszczęśliwey królowéy, aby drżał patrząc na wrzuszenia iey twarzy, widział iey zakrwawione oczy, i zsiniałe plamy na drżących licach.

Okropném przedsięwzięciem zdziczała Dydona,
Krwawym powłócząc wzrokiem i sine znamiona,

Na drżących mając licach, bliską śmiercią blada,
Wewnątrz domu szalona śpiesznym krokiem wpada,
Wstępnie na wierzch stosu, i tam nieszczęśliwa
Nie na to przeznaczony miecz z pochew dobywa,

Poeta dopełnia tego strasznego obrazu, śmierci Dydony, gdy w dalszym ciągu umieściwszy ostatnie słowa tej nieszczęśliwej przydaie:

Rzekła w tych słowach widzą przytomni iż padła,
Krwia ręce zabroczone miecz kurzy się złany,
Zalobnemi krzykami brzmia wysokie ściany,
Rozlega się wieść smutna po wzruszonym mieście,
Po domach żale, płacze, kwilenia niewieście,
Powietrze napełnione przeciągłemi jęki:
Właśnie jak gdyby padał z nieprzyjaciół ręki
Kartagi lub dawnego Tyru mur zdobyty,
A i ludzkie i bozkie zaiął pożar szczyty.

• Obraz tym sposobem wystawiony, zbliża się do najwyższej *zmysłowej doskonałości*, to jest: nietylko przedstawia się zmysłom jak gdyby był przytomny, ale więcej nawet sprawuje wzruszenia niż rzeczywisty, bo łączy się z nim miłe uczucie czyli smak, który mamy w *naśladowaniu*, i powiększony jest temi wszystkiemi okolicznościami, któremi go imaginacya Poety ozdobić mogła.

Wenus w lesie libijskim ukazuje się

Eneaszowi: Poeta stawia ją przed oczyma naszymi.

Lekki łuk zawiesiła na barkach łowczyni,
Wiatr unosi iey włosy, nagie iey kolana,
A poła długiey szaty węzłem przewiązana.

Z podobną usilnością Wirgiliusz maluje Kamillę, gdy ta wychodzi do bitwy.

Jak królewska purpura barki iey zaszczyca,
Jak długie włosy spina złocista iglica,
Jako liceyski mesie saydak zdobny złotem,
I mirt pasterski ostrym nasrożony grotem.

Lecz nietylko w poezyi, ale i we wszystkich rodzajach wymowy nie wiązanej, najdoskonalsi pisarze starają się tak dobitnie i uderzające wystawiać obrazy rzeczy, tak żywe nadać wyrazóm farby aby zachwycony czytelnik, zdawał się widzieć przedmiot, lub słyszeć to co przez zmysł słuchu poymować zwykliśmy. Ta jest zasada następnej uwagi Kwintyliana „Powiedzieć „poprostu, że miasto szturmem wzięte „było, jest to zamknąć w tem słowie wszystko co do takiego losu jest przywiązaniem: ale to krótkie oznajmienie, nie czyni mocnego wrażenia. Lecz gdy rozwiniemy to wszystko, co w tém jedném zdaniu zawartém było, naówczas widzieć się dadzą płomienie pożerające mieszkania ludzi, i świątynie bogów, usłyszymy

„ łoskot walących się gmachów, i pomie-
„ szaną wrzawę rozmaitych krzyków i ię-
„ ków; patrzeć będziemy na przestrach
„ uciekających, na boleść i rozpacz innych,
„ którzy ściskają martwe ciała przyjaciół
„ i krewnych; płaczące kobiety i dzieci,
„ narzekających starców, iż dożyli tej fa-
„ talney godziny. Przydaymyż do tego rze-
„ czy święte, i świeckie na łup oddane,
„ żołnierstwo z pośpiechem unoszące zdo-
„ bycz, aby po inną ieszcze powrócić mo-
„ gło, skrupowanych niewolników, którzy
„ idą przed zwycięzcami swoimi, matkę
„ walczącą zapalczywie o dziecko, które
„ iey z rąk wydzierają; samych zwycięz-
„ ców mordujących się wzajemnie, kiedy
„ się o podział zdobyczy pogodzić nie mo-
„ gą. Chociaż to wszystko zawiera się w wy-
„ obrażeniu szturmem wziętego miasta, ie-
„ dnakże nie iest to iedno zamknąć wszy-
„ stko w iednym słowie, co odmalować
„ rzecz we wszystkich szczegółach.“

To zdanie sławnego w starożytności krytyka, służy do poparcia mniemania naszego. Widzimy że Poezya, Wymowa i wszystkie piękne sztuki, biorąc wzory z *natury idealney* usiłują sprawić iak największe omamienie; tego zaś dostąpić niepotrafią iezeli dziełom swoim nienadadzą wysokiego stopnia zmysłowej doskonałości, i swoich wynalazków niewystawią w takim

obrazie, któryby zdając się podpadać pod zmysły, mocno obudzał i zatrudniał imaginacją.

H I S T O R Y A

ZAKONNICZY BEATRYX, PRZEŁOŻONEJ KLASZTORU
S. MARYI.

Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d.

(Obacz Tygod. Wileń. N. 140 str. 545).

W kilka dni potém odebrałam list od brata mego w którym się znajdował drugi od Fernada. W obu nalgoną byłam, ażebym się poddała woli oycy mego. Zapewniali mię iż niebyło żadney nadziei ażeby Xiążę swoje przedsięwzięcie odmienił. Fernando gorzko wyrzucał sobie iż stał się przyczyną nieszczęść i rozróżnienia iakie mogą wyniknąć w moiey familii. Niewiedziałam co mam z sobą uczynić passowałam się z własnémi uczuciami i byłam pogrążoną w żalu gdy tymczasem szanowny oyciec Benedykt przyszedł do mnie. „Moje dziecko rzekł mi z dobrocią, w tey chwili ciężkiej dla ciebie, przyszedłem cię pocieszyć, i naprowadzić na drogę.“ Usiadł przy mnie, czynił mi rozmaite pytania i wszedł w najdrobniejsze szczegóły smutnego mego

stanu naganiał gwałtowność moiego oycy, lecz razem przekładał iż idąc za moją ułomną chęcią i namiętnością sprawić mogę naywiększe nieszczęście w moiey familii, rozróżniając brata mego z oycem, i ściągając na moję głowę zlorzeczenia oycowskie. Zakryłam twarz rękami i gorzko płakałam. A razem błagałam go, ażeby użyć chiał przed oycem moim, całej swoiey wymowy i zaufania dla oddalenia tego nieszczęśliwego zamęścia.

„To iest rzecz niepodobna“ odpowiedział, nadaremnie wszelkich używałam sposobów. „Córko moja powierzę ci iedną przerażającą tajemnicę:“, dodał z cicha. Przez twój opor samego Fernanda wydajesz na ofiarę. Są iuż poczynione przygotowania, i będzie wkrótce wzięty i osadzony do fortecy w Kalabryi. Za pomocą złota wszystkiego dokazać można. Jeżeli dłużej się opierać będziesz, Fernando zostanie zgubiony, i sama nawet będziesz zamkniętą nazawsze w klasztorze naysroźszy reguły. Zastanów się córko moja, że w zmartwieciu które na cię Bóg nasyla, możesz też znaleźć nieiaką ulgę. Margrabia *de Lueques* przeznaczony ci za małżonka, iest człowiek prawy, uczciwy i przyiemnego charakteru: trudno iest znaleźć innego, któryby bardziej zasługiwał na WPanny szacunek i przywiązanie, przeto mniemam byđ rzeczą

nie podobną ażebyś w ciągu pożycia nienabrała do niego skłonności.“

Niebezpieczeństwo w iakie mógł popaść Fernando, tak mocny w umyśle moim uczyniło przestrasz; rady oycy Benedykta zdały się mi bydz tak ważnemi, że wreszcie zgodzić się potrzeba było. Skoro mu oświadczyłam moje przedsięwzięcie, pochwalił je z uniesieniem radośném, i pobiegł natychmiast uwiadomić o tém oycy moiego, który w chwilę przyszedł, nieszczędził mi swoich pieścót, mówił iż nie będę żalowała mego posłuszeństwa; i zostawił do mego szafunku wszystkie swoje skarby. Tegoż dnia Margrabia *de Lueques* przyięty był iako mój małżonek, a iego krewni czynili mi wiele oświadczeń. Okazywał przywiązanie ku mnie bez granic i uszczęśliwiony z danego mu zapewnienia niezdawał się bynajmniey wyszukiwać prawdziwey przyczyny téy oziębłości, iaką mu ciągle okazywałam.

Dziś nawet kiedy od tych chwil przeżaiących znaczna iuż liczbą lat przeszła, niemogę bez wzruszenia przypomnieć tych cierpień, iakich doświadczałam w przeciągu czasu upłynionego od zezwolenia do dnia moiego ślubu. Zbliżał się nieszczęśny pierwszy Czerwca na zaślubienie moje przeznaczony. Zaraz potém wyiechać miałam z Parmy do maiętności Margrabiego *de Lue-*

ques. W wigilią dnia na ten obchód przeznaczonego, w czasie poobiednim, smutną i jeszcze przepędziłam chwilę sama iedna z oycem, udałam się potém do moich pokoiów i chciałam popalić listy otrzymane od Fernanda, miałam za powinność niechować żadney pamiątki, mogącey odnowić uczucia, które starałam się przytłumić. Wyjęłam z ukrytey szufladki pakiecik przyciskałam go do serca, skrapiałam łzami, i zabrakło mi odwagi kiedy przystępowałam do zniszczenia tych świadectw miłości. Złożyłam ie u mego łona i postanowiłam raz ieszcze odczytać w tym samym pawilonie gdzie odbierałam przysięgi od Fernanda. Czas był przyiemny i pogodny. Noc się zbliżała, a księżyc począł się iuz okazywać na horyzoncie. Usiadłam na schodach pawilonu. Wyjęłam listy, i zaczynałam ie przebiegać tyle, ile łzy pozwalały mi różniam litery. Nakoniec zmordowana szlochaniem, zawołałam: „o Fernando, mój miły Fernando! iak daleko zostałeś ty oszukanym!“

Jakie było moie zadziwienie, gdy usłyszałam szlochania zewnątrz pawilonu, które odpowiadały moim, i gdy uyrzałam samego Fernanda, który mię błagał abym mu przebaczyła, że na to miejsce przychodzi. Chciał on ieszcze raz uyrzec to ulubione miejsce wprzód nim wykonam

uroczystą przysięgę komu innemu. Zaklinał mię ażebym miarkowała mój smutek, żebym się poddała konieczności, i uważała korzyści iakie z tego związku na mnie spływają. Przezco wszystko stawac się będą godną podziwienia uszanowania i wiecznego przywiązania, iakie dla mnie oświadczał, słuchałam go w milczeniu nieprzestając łez wyléwać, zabrał wszystkie swoje listy i uściskając mię czule, powtórnie zaklinał, ażebym się uzbroiła w odwagę, i tak z oycem moim, iakoteż z przyszłym małżonkiem godnie siebie postępowała.

Odszedł z naglą i mnie zostawił całą pograżoną w myślach. A gdym usłyszała głośno rozmawiających oycę mego i Hrabiego *de Lueques*, którzy się w to miejsce zbliżali, pobiegłam prędko inną ścieżką do pałacu.

Noc przepędziłam w nayokropniejszey niespokoyności. Pierwsze promienie dnia były tém dla mnie, czém są dla zbrodnia wskazanego na karę. Ubrano mię i poprowadzono do ołtarza. Opuściły mię siły, gdym stanęła przed kapłanem. Oyciec mój utrzymywał mię, a Margrabia cały drżał przełęczony. Powróciwszy nieco do siebie zawstydzilam się że tak mało mam męstwa. Podałam rękę moiemu małżonkowi, i miałam dość mocy do przetrwania aż do ukończenia obrzędu.

Julio, małżonek mój, powiósł mię do dóbr swoich nazaiutrz po ślubie. Był on przyiemny, czuły, i bardzo przywiązany do mnie. Dostatki miał wielkie, i wszystko dla mnie poświęcał. Starał się zgadywać moje skinienia, i wyszukiwał coby mnie mogło sprawić jaką przyiemność lub wręście dogodzić próżności. Przebóg! to pozorne szczęście, niebyło w stanie zaiąć moiego serca zawsze ozięblego i niedostępnego iemu. Wyobrażenie Fernanda, zawsze w myśli moiej obecne, sprawowało we mnie ustawne roztargnienie; przyczyny tego Julio zdawał się niepoznawać, i usiłował rozrywać ie podwalaiając starania swoje o mnie. Czułam iak wiele winnam mu wdzięczności i iak wielkie miał prawo do moiej przyiaźni, tymczasem trudno mi było bardzo, chociaż najsłabsze okazać téy przyiaźni dowody.

Trzy lata upłynęło od naszego związku, i niemielśmy potomstwa. Mieszkaliśmy na przemiany to w Parmie to w dobrach Margrabiego. Brat mój często do nas przyieżdżał, nigdy mi niewspominał Fernanda; on sam unikał spotkania się ze mną, i Julio niemógł mieć podeyrzenia, żeby on mię zajmował.

Miałam chęć widzenia Neapolu i Wezuwiusza. Margrabia rozkazał natychmiast uczynić przygotowania do podróży i wyie-

chaliśmy do Neapolu. W tym czasie dwór był świetny, ustawne były bale i rozmaite zabawy. Ponieważ byłam młodą i piękną przeto wielu miałam czcicieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FILozoficzny PRÓŻNIAK WILENSKI, WARSZAWSKIEMU SWISTKOWI ZDROWIA, SPOKOYNEGO SNU I SMA-CZNEGO APETYTU (1).

Nayukochańszy i wielce szacowny kollego!

Co to ma znaczyć, że tak dawno naymniejszý nie daiesz o sobie wiadomości? Czy cię Warszawianie zamęczyli? czy do Turmy zaparli? Czy ci iakie wolne Towarzystwo gębę замуrowało? iak się to unas nawet Kaznodzieiom przytrafia. Prawdziwie

(1) Artykuł ten znajduje się już drukowany, w *Tygodniku Polskim*; wiele osob którym z trudnością przychodzi czytać to pismo, żądało iego przedrukowania: żądaniu temu czynimy zadość, za wiedzą samegoż Filozoficznego Próżniaka Wileńskiego, który, dla sprostowania niektórych pomyłek, popelnionych w *Tygodniku Polskim*, autografu, nam łaskawie użyzyć raczył. (R.)

zgadnąć nie mogę. A przecież, Wielki Mistrz Mruczayło poruczył ci, ażebyś wszystkie akta akademii smurgońskiej i innych z nią spokrewnionych, ażebyś wszystkie postanowienia nayciemniéjszey Kapituły, drukiem ogłaszał. A ty śpisz Swistku. Akademia Smurgońska, Pacanowska i kompania pracują a pracują nad wygaszeniem światła, a rozszerzeniem nocy i naygrubszey ciemności; coraz nowych zaciągają członków; rozdaia stopnie, dostoiności i ordery; ciebie nawet w Warszawie nayokazalszemi urzędnikami swoiemi otaczaia; ci drukują a drukują; a ty iak zapłacony milczysz. Tyle już było ważnych posiedzeń, tyle promocyi, tyle nayciemniéjszych postanowień, a publiczność niewie o niczém. Ja się wprawdzie do cudzych spraw nie mieszam; ale cóż mam robić z kawalkiem Swistka, który przypadkiem wpadł w moje ręce. Są to akta smurgońskiego Zakonu; ia ich drukować nie myślę, bo to nie moja rzecz; więc ci, iako twoię własność, odsyłam — a tém czasem bądź zdrów.

w Wilnie d. 15 Maia 1819.

Wypis z protokołu Naywyższej Kapituły Zakonu smurgońskiego.

Działo się w Ciemnogrodzie 1. Nocy Miesiąca Gawroniego 1819 roku.

Posiedzenie 105^{te} w przytomności Nay-

ciemniejszego Pana; buro -ciemnego Liżi-
łapy Kanclerza; Ministrów i Dygnitarzy,
tudzież Wielkiego Koziroga, Rektora Aka-
demii Pacanowskiéy i innych arcy -dostoy-
nych urzędników i członków.

Po przeczytaniu protokulu ostatniéy
sessyi; Nayciemniejszy Pan raczył o-
świadczyć prawdziwe ukontentowanie nie-
dzwiedzie z tego, iż widzi coraz gorliwsze
i bardzo ważne prace, tak niektórych zgro-
madzeń nazywających się uczonými, iako
i osób prywatnych piszących i drukujących
w górnym zamiarze rozszerzenia ciemno-
ści, zabobonu i wszelkiego rodzaju przesą-
dów, które się były tak mocno zachwiały;
tudzież osadzenia głupstwa na nieporuszony-
nych zasadach i nieprzystępnych. Po czém
Wielki Kanclerz zabrał głos, który dla wa-
żności rzeczy, wypisujemy co do słowa.

Nayciemniejszy Panie! — Pochmurne
zgrupowane całego zakonu stany!

Dotąd mieliśmy słuszne powody ciesze-
nia się z rozlicznych prac i usiłowań człon-
ków, pracujących w chwalebnym i arcy-
korzystnym zamiarze naszym, na cały
ziemskiej przestrzeni, gdzie trwa mowa
Polska. Ale teraz prawdziwie się chelpić
możemy, że w saméy stolicy królestwa
wznosić się zaczynają naysilniejsze filary
naszego zakonu. Odzywano się iuż wpra-
wdzie tu i ówdzie za nami, ale zcicha i

nieśmiało, dla szerzącego się coraz bardziéy i powszechnie rozsianego światła; ale teraz powstają mężowie, którzy za naszymi zasadami mówić poczynaia otwarcie; owszem którzy mówią tonem nam tylko właściwym, to jest: śmiało, wyniośle, z doskonałą pewnością i okazaniem przeciwnikom pogardy.

Doświadczenie pokazało, nayciemniejszy Panie, iż chcą skutecznie rozszerzać ciemnotę i przesady, trzeba mówić w imieniu oświecenia i językiem używanym od jego apostołów i przyjaciół, trzeba wszędzie przytaczać obserwacye i doświadczenia; bo któż nam te zbić i obalić potrafi. Nie dość na tém, trzeba przeciwników naszych nazywać nieukami i ludźmi bez doświadczenia; trzeba zawsze mieć na języku logikę, filozofią, moralność, i chcąc upowszechnić zaćmienie, ciągle mówić oświete. Naygorliwsi też przyjaciele nasi, tego się chwycili środka, takim mówią językiem, takim tchną duchem. Oto, nayciemniejszy Panie, książeczka w niebieski papier oprawna i co miesiąc wychodząca w stolicy, która wprawdzie do nieprzyjaznych nam tworów należy, ale która pomimo tego sprzyia nam od niechcenia czasami. Widzisz, Nayciemniejszy Panie, numer czwarty teraz bieżącego roku, który od 435^{tey} aż do 450^{tey} stronicy zawiera nayulubieńsze, naydroższe i nayciekawsze pisemko, iakie tylko gdziekolwiek

i kiedykolwiek z pod prasy przyiaciół naszych wyuć mogło. Umieszczono je w téy książeczce *na poważne żądanie*; a iego nieoszacowanym twórcą iest człowiek zagraniczny, *Doktor. Baba*. Według własnego iego wyznania, wielki ten człowiek 65 iuż lat dla nas pracuje i zbiera; na siedmiu ćwiartkach nieprzebrane skarby umieścił (a), a tak wiele obiecał, że ieżeli nam choć połowy dotrzyma; ieżeli te niestrawne płody wycisną się z pod iakiey prasy; Autor samym ogromem swoich chorowitych wyrzutów wszystko przywali, przygniecie, zniszczy i zatrze na wieki tak, że nikt więcéy przeciwko Babom, Autośkom, Magnetystom, i tylu innym dostojnym przyiaciółom naszym głosu podnieść nie zdoła. Prawdziwie serce się rozplywa z radości, patrząc na doskonałą mądrość tego arcy-kapłana naszego. Niewiedzieliśmy dotąd, Nayciemniejszy Panie, iakie mamy w stolicy bogactwa, iakie silne podpory. Dośćby nam kilkunastu takich, żeby cały kray w Smorgonie zamienić.

Z téy okazji niemogę, Nayciemniejszy Panie, zamilczeć, że zagranicznym mędrcom winniśmy na téy ziemi naywięcéy. Oni to, chcąc wiecznie doić tę mlęczną kro-

(a) Obacz na końcu. *Plura hic habes.*

wę naszą, sieią a sieią przesady i głupstwa; oni, podnoszących się w kraiu przyiaciół światła prosto i iednomyślnie ogłaszają za głupców; oni, niebezpiecznych albo podkopują w ciemności i poniżają ile mogą, albo gnębią i walą otwarcie, a to dla utrzymania się przy dawnych zyskach i zaszczytach. Dzięki osobom *poważnym*; za ich to pomocą, za ich opieką te przylotne nietoperze i sowy, tak wiele i tak łatwo dokazują. Oni to ich sprowadzają, pielęgnują, głaszczą, karmią, odziewają i zdobią. Jest albowiem, Nayciemniejszy Panie, na całej północy powszechny, dawny i nierozrywany związek sów i puszczyków przylotnych; związek poważny; związek dążący do tego, ażeby tu wieczna panowała cichość i sen nieprzerwany, ażeby nikt rodzący się u nas światła nie widział; lub, gdyby się znalazł zuchwalec, któryby ie odkrył i śmiał o niém mówić, ażeby go ten dzielny związek natychmiast napadł, oplwał, okrzyczał i zniszczył. Upadłaby wprawdzie cała ta potęga, gdyby iéy poważne nie wspierały osoby; gdyby swoich nie poniżały rodaków, i gdyby się niebyło wkorzeniło to zdanie powszechnie, że, kto się rodzi na téy ziemi, oprócz pałusza, do niczego niezdatny. Ale ta gruba mgła po całym rozciągniona kraiu, iest naszém zbawieniem; wszystkie wyziewy przesądu i

głupstwa, które się do iéy powiększenia i rozszerzenia przyczyniaią, są najmiłszą dla nas ofiarą, są najsłodszym naszym pokarmem. A któryż wytrysk przegniłego mózgu może póysć w porównanie z nieoszacowaną obroną Babulek. Niestety! doświadczenie pokazało, iż prawdziwie uczeni Lekarze, nie mało się oddawnego czasu, do rozsiania oświaty i zdań dla nas szkodliwych przyczyniali; tak iak oszusty i wszelkiego nazwania szarlatany, byli zawsze i są najmocniejszymi obrońcami, nayukochańszymi dziećmi naszymi. Wielki Doktor *Baba* dał niecofniony, a dotąd niesłychany wyrok *nascuntur medici* (b). Czy może bydź co wyższego, co szczęśliwiéy dla nas pomyslanego, co wyrzeczonego wspaniałéy! — Co za aforyzm! — *Vivat, Vivat novus Doctor, qui tam bene parlat!*

Tu, wszystkie niedzwiadki z ukontentowania mruzcęć, błogie pozdrowienie powtarzać i łapy lizać poczęły. Kanclerz zaś tak mówił daley.

Nie umiałbym, Nayciemniejszy Panie, wyliczyć wszystkich naukowych zaszczytów tego drogiego pisma. Ale *Magnificus Pacanoviensis* wziął ten obowiązek na siebie i rozkazał radzie swoiéy akademickiéy

(b) Zob. Pam. Warsz. N. 4ty pag. 436.

ulożyć rapport w téy mierze, który złożył w ręce Sekretarza.

Tu Kanclerz zamilkł, a Sekretarz Mysio czytał co następuje:

Tak iest, Nayciemniejszy Panie, cała a cała *Anitiquissima Pacanoviensis* tego iest zdania, że nie miała Medycyna większego Koziroga, iak iest *praeclarus Doctor Baba*, który od lat 65 zglębiając wszystkie medycyny systemata, rozciągle o tém napisał postrzeżenia (c) i obiecuie z niezmierną pociechą naszą wylać ie na świat. Bo iako *ex ungue cognoscitur Leo*, tak z przewybornego pisma na obronę *Babulek*, łatwo wniesć można iż, *Dominus Doctor*, iako *medicus natus*, a zatém rodzeniuteńki braciek natchnionych i nalanych artystów, całą Publiczność uraczy skarbem nyczystszey smorgońskiéy mądrości. Jakoż widać, że w naszym duchu i naszym sposobem te systemata zglębiał, kiedy się przekonał: iż *Brown* może bydz nayspewniejszym w medycynie przewodnikiem, oprócz chorób iakichś *waporycznych* (d), które między stenicznemi błędnie umieścił (e). Kiedy sam

(c) Ob. pag. 446.

(d) Day mu Boże zdrowie; bo w tym wyrazie od Francuzów wziętym iest prawdziwy Smorgoński dowcip.

(e) Pag. 446. Jeżeli wyraz *waporyczny* ma coś zna-

o sobie *sapientissime*, skromnie i chwalebnie powiada, iż *może być arbitrem między leczącemi ptci oboiey* (f). Kiedy ma opisać dwie sławne kuracye swojego kolegi Antośka (g), i kiedy myśli dać poznać światu i innych podobney sławy ludzi, iako to *Mitruka* i biczownika *Tatarzyna*; kiedy ma objawić czy opisać cudowną wodę *Pocięwską* i *Fönköpinga* w Sztokolmie. A nade wszystko. kiedy nam ma donieść o *cudach magnetyzmu*, *Bozkiego wynalazku* (h) o szóstym *waporycznym zmyśle*, który przynosi w krainy duchów niewidzialnych i niepoiętych (i), a który swego czasu użytym będzie iako powszechny środek leczenia *wszystkich chorób*. *Vivat* nasz mędrzec zawołały wszystkie kozy i niedzwiedzie! — Ha! ha! ha! — Ot to prawdziwie niesłycha-

czyć? to znaczy to samo co *hysteryczny* albo *spazmodyczny*. Z tego widać, iak doskonale *Browna* czytał i rozumiał, twierdząc, że on te choroby do *stenicznych* policzył. Jaka słodka smorgońska mądrość — Oh! niech Pamiętnik dla swojej sławy tak doskonale pisma drukuje.

(f) Ob. pag. 446 — 447.

(g) *ibid.*

(h) Ob. pag. 448.

(i) Autor, iako tego Smorgonista zapewne wyda mappy tych krain.

na mądrość i nauka! — Precz cała medycyna! — *Vivat* kozi róg nad wszystkie kozirogi! — *Vivat*!

Gdy się ta radośna wrzawa skończyła, Sekretarz tak czytał dalej.

Z samego zaś pisma *Domini Doctoris Baba* widać oczywiście; że iak prawdziwie po smorgońsku rozumie wszystkie w medycynie systemata i pisma uczonych; tak po smorgońsku zrozumiał i pismo w *Wiadomościach Brukowych*; które, iako nam nieprzyjazne zbiia arcy-kozim sposobem; tak po smorgońsku opisał zdarzenie u *Hufelanda*. Bo w téy prześlicznój anegdocie nie tylko *człowieka zapierzonego* (k) (Boże mu odpuść) zrobił niesłychanym dudą, ale samego *Hufelanda* ieszcze większym, nadaiąc mu głęboką swoję mądrość, a to w prześliczném patologiczném tłómaczeniu chorób *waporycznych*. Na tłómaczenie to, powiedzieliby nieprzyjaciele nasi *risum teneatis amici*; ale my z uszanowaniem schylamy głowy i uszy. Dobrze wszelako i dla nas i dla nieoszacowanego naszego Doktora, że *Hufeland* tłómaczenia tego czytać nie będzie. Widzisz tedy, Najciemniejszy Panie, iak są wielkie zasługi w zakonie naszym, kochanego obrońcy Babulek; a zatém cała Akademia prosi nie tylko o przyzwoitą dla nie-

(k) Ob. pag. 439 wiersz 22.

go nagrodę, ale nawet o umieszczenie w najpoważniejszym gronie mędrców swoich.

Na co, Najciemniejszy mistrz Mru-
czayło głową kiwnąć raczył, i przez Se-
kretarza następujący wyrok ogłosić kazał.

Wszem w obec i każdemu z osobna,
komu o tém wiedzieć należy, czyniemy wia-
domo, iż gdy wielki a nayukochańszy nasz
Doktor Baba, przez pisemko w czwartym
numerze Pamiętnika ogłoszone, znakomitą
Zakonowi naszemu smorgońskiemu i paca-
nowskiéy akademii uczynił przysługę, i
przez pisma przyrzeczone ieszcze daleko
większe czynić zamysła; przeto my przez
wzgląd na nieporównane iego talenta i za-
sługi stanowimy co następuje.

Art. 1.) Doktor Baba mianuie się kom-
mandorem orderu Niedźwiadka i kawale-
rem pacanowskiéy kozy.

Art. 2.) Przy akademii naszéy pacanow-
skiéy naznaczamy go Dziekanem *Facultatis
medicae*, podług 3go punktu artykułu 7go
ustaw téyże akademii.

Art. 3.) Członkami tego Fakultetu, pod
prezydencyą arcy-koziroga *Doktora Baby*
będą: Augustynek; Pawelek; Antosiek No-
wogródzki; Antoni Zaniemeński; Mitruk i
Tatarzyn Biczownik, który razem będzie
nauczycielem gymnastyki; tudzież dwana-
ście Bab wyboru samego Koziroga Prezesa
iako doskonałego znawcy.

Art. 4.) Dla znakomitych zasług i drżącej ręki, uwalnia się Kozirog *Baba* od kucia pacanowskiéy kozy. Natomiast założy na rynku pacanowskim swój *bakiet Mesmerowski* i nietylko kozy, ale wszelakie inne bydło rogate i nierogate magnetyzować będzie. A skoro im nada szósty zmysł Magnetyczny, leczyć będzie wszelkie a wszelkie choroby. NB. Tylko w naszych zwolennikach, boby się może na innych te kura-cye nie udały.

Art. 5.) Co do ozdób zewnętrznych i oznaków godności, nietylko będzie nosił skórę niedźwiedzią i podług artykułu 5. Statutu czapkę wyobrażającą niedźwiedzią głowę, a to bez najmniejszey krzywdy znakomitych iego uszow; ale nadto iako *Pironista* (1), który widział 12letniego chłopca czytającego palcami i końcem nosa, a piętami patrzącego przez okno, nosić będzie lorynetki na piętach, okulary na wszystkich palcach, a na końcu nosa Teleskop. Dla zachowania zaś i niezapruszenia tego okai wstrzyma się od zażywania tabaki.

Art. 6.) Do tych ozdób, na znak szczególnych względów naszych, przyprawi się *Domino Doctori* czubek na głowie.

Art. 7.) Redaktorowi *Pamiętnika*, za

(1) Zob. pag. 448.

umieszczenie pism tak nam przychylnych, oświadczyć wysokie nasze ukontentowanie. Zapewnić, że za powtórne umieszczenie równie dowcipnego płodu, weźmie order Niedźwiadka, a jeżeli nam ciągle sprzyjać zechce, ma otwarte pole do wszelkich smorgońskich promocyi i zaszczytów. *Podpisano iak zwyczajnie.*

S A T Y R A.

Smieciuch na płocie

albo

Stary gdyrak przy kominie (1).

Był mówią wiek żelazny, miedziany i złoty;
Przeszły wieki metallów, nadszedł wiek hołoty...
Nieprawda! ktoś zawołał.—Dzis wiek oświecony,
Chciałem temu zarzucić, z bardzo mocney strony;
Lecz blisko łotr stojący zaczął na świat fukać;
„Świat zepsuty! ma rozum, nie można oszukać...
Owoż przekonał, prawda, nasz wiek nie jest głupi,
Bo nie można oszukać; więc otwarcie łupi.

(1) Wiérsze te przy swéy gdzie niegdzie niepoprawności i zaniedbaniu, mają wiele satyrycznego dowcipu, który się w miyscach najmniey wygładzonych szczęśliwie wydaie: przeto choć upoważnieni od autora, nierobiliśmy w nich żadnych odmian oprócz opuszczenia jednego przypisku w dwóch wierszach zawartego. *Smieciuch*, wyraz dziś nieużywany, znaczy charłaka, człowieka biédnego.

Przy oświaty tytule, gdy upornie stoia,
 I prawa głupie milczą, bo rozumki broia.
 Każdy widzę stan bryka, oświaty pojęciem,
 Rolnik chce bydź szlachcicem a szlachcic xiążęciem
 Ja w równym z niemi rzędzie, *Smieciuchem na płocie*
 Co burzę przepowiada rozumney hołocie...
 Tak gdyrał niegdyś stary — Ja iego koleia,
 Smiałem się z wad starości; niech się z moich śmieia.
 Gdy nawet szlifowane mówią to filuty,
 Ja równie z niemi wołam, nasz wiek dziś zepsuty.
 Czy świat już się wywinał z swey przedwieczney osi?
 Każdy łaknie piędzdy i piędzdy prosi:
 Cały zda się rod ludzki, czałem bić téy *cyndrze*;
 Jeśli nie dasz z ochotą, będzie ten co wydrze...
 Skąd dzisiay tyle potrzeb? Chciwość wszystkich ludzi,
 Jeden, chciałby się wynieść, nad stan i nad ludzi;
 Ow, podług ducha czasu, równości sprzyiając,
 Główkę chowa w kabzę — ziemię w podział dając,
 A gdy exdywizya, kapitały płaci,
 Ziścił mniema, systemat oszukawszy braci.
 Wieku oświeconego, rozumu, nauki,
 Wiek prosty a poczciwy nie znał takiey sztuki.
 I lepiéy im też było. Złe dziś wszystko zgola;
 Nie znaią nawet Boga, Duszy ni Kościoła!
 Cnota w ustach przelotem; dni pełne nagany,
 I w sercu na piędzdzach worek nie napehany.
 Przed łąty skromny młodzian, u oycy nie pytał;
 Prosząc o rękę córy, iaki da kapitał?
 Lecz badał serca, cnoty, iakie wychowanie;
 O posag, o wyprawę dziś piérwsze pytanie.
 Jak się oycu nie zalic na takie rozpusty
 Sześć córek — Wieś piaszczysta, worek dotąd pusty.
 U sławnéy będąc Fryny na bankiecie modnym,
 Na cukrową wieczere przychodzi nie głodnym;
 Niedba iaka potrawa, by półmisek drogi:
 Nie złe są przy piędzdzach i jelenie rogi.
 Zniknęły obyczaje, ale grzeczne plemie,
 Jak się z reguł witaia! w takt bia o ziemie;
 Niegdyś oycowie prości, niechay mi wybaczają,
 Myśleliby *Drabanta* ich synowie skaczą.
 Takiego powitania wprowadzili tony,
 Wieku oświeconego, mądre fanfarony.

Był dawniéy piec i komin, mówiąc bez urazy,
 I rzadko który dymił, choć wolnych *mularzy*
 Mniéy było, prawdy wiécéy; kiedy sobie wspomnę
 Jaka była rzetelność! iakie życie skromne!
 Nie znali czekulady, ni kawy ni rumu:
 Znali wolności prawa, bez swawoli szumu.
 Śmiał się oyciec szczęśliwy, przy rumianey cerze,
 Piąc z miodem krupniczek: a syn przy porterze,
 Wybladły stęka, wzdycha, na czasy zbyt ciężkie.
 Nie ma srebra, czém płacić powinności *ziemskie*,
 Ach pożycz! dam ci oblig, i zapłacę w porę,
 Ach nieman! skądże wezmę? procentów nie biore?
 Ta mowa nospolicie, bywa między nami
 I co się rólą trudnią, a nawet z kupcami.
 Właściciel, rolnik, kupiec, złorzeczą na głowę,
 Te wieki oświecone, czasy papierowe,
 Wiemy, że dawniéy djabeł zaspakaiał żądze,
 Brał duszę a nawzajem rozdawał piéniadze,
 My dziś za duszę płacim: więc piéniędzy mało,
 I djabeł został mądrym, iak grosza niestało.
 Miedzi było dostatek, z niey monety wiele,
 Ślad iéy tylko pozostał na bezwstydnym czele,
 Znikła. Kotły i banie zrobił zakon stary,
 Za złoto kupiliśmy rozumów towary.
 Nie wielki iestem rachmistrz, ani tego zliczę,
 Wiele złota nasz magnat wywioził za granicę.
 Mamy za to obligi, rozum z łaski nieba,
 Oświeconym nie złota, lecz papieru trzeba.
 Ale głos dał się słyszeć, ktoś mię z boku łaię,
 On z wieku drwi i z ludzi — nam srebra niestaie.
 Jam goły, cierpmy razem oświecony człeku!
 Czyż niewieź? wszak srebrnego niewspomniałeś wieku
 Gdy był miedziany, złoty, więc srebrny zawita,
 Patrz! iak się iuż uwija nasz Izraelita,
 Brodaty i bez brody, i młody i stary,
 Łapie ruble i mienia na pruskie talary,
 Kray uboży i niszczy — uchodzi niestety!
 My stękamy niemaiąc kraiovey monety,
 Przecieź wiek Izraela, niedoznał odmiany,
 Wzór ieden, oszukiwać ciągle chrześciany.
 Lecz i ty nie rozpaczay człowieku poczeiwy,
 Gdy dziś wiek oświecony, może przyyść cnotliwy,

Bo go ieszcze niebyło, wszak mędracy umieją,
Zgadywać, przepowiadać i cieszyć nadzieją —
Przestań! ktoś znowu woła — swemi wierszy nudzi,
Czyś prorok przepowiadać obietnicę ludzi,
I prawdy i satyry, nikt niemoże lubić;
Gdy światli laią — milczę — by niechcieli czubić.

Słowo Logogryfu w N. 140 iest, dach.



Koniec Tomu VIIgo

Roku czwartego.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 22 miesiąca Czerwca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Cz. Kom. Canz.

X. F. N. Goluński Wysł. Prof. Czł. Kom. Genz.

